

Piękni i bezradni



MIROSLAW KOCUR

Reżyser teatralny, historyk i teoretyk teatru.
Profesor na Uniwersytecie Wrocławskim i w

Lubię to! 38 A A



Fot. Natalia Kabanow

Pojawiło się też imię „Medea”. Mrozek oznajmił jeszcze, że jego prolog to „początek epilogu” i zaproponował „wyzwolenie z mitu”. Bardzo chciałem coś z tego zrozumieć, ale poległem. Z żalem musiałem uznać, że prezerwatywy to tylko symbol, a przedstawienie będzie poetyckie. Do końca wieczoru w różnych miejscach sceny cztery Medee, trzej Jazonowie i jeden imigrant snuli poetyckie dywagacje na temat toksycznych relacji męsko-damskich i kryzysu imigracyjnego w Europie.

Oglądając nową premierę Teatru Polskiego we Wrocławiu, zatytułowaną programowo *Media Medea*, nie potrafiłem pojąć, co właściwie skłoniło artystów do tego ambitnego i – nie mam wątpliwości – szlachetnego w zamiarach projektu inscenizowania tekstu Marzeny Sadocha. Czy chcieli obnażyć fałszywe mity na temat kobiet, kreowane przez tytułowe media? Na przykładzie wizerunku Medei jako dzieciobójczyni? Jedna z postaci w spektaklu ogłosiła wręcz: „Medea była niewinna”. W finale na tylnej ścianie wyświetlany był film, w którym trzy Medee podpałyły auto z dziećmi w środku. Te same panie siedziały tymczasem na scenie przy wywróconym stole i spokojnie paliły papierosy. Czyli coś tam paliły, ale jednak nie dzieci. Media kłamią.

Warto może przypomnieć, że w antycznej Grecji każda niemal wspólnota rozwijała własne wersje mitów, zakorzenione w historiach lokalnych. Od czasów Homera Medea i Jazon pojawiają się w dziesiątkach, jeśli nie setkach bardzo różnych opowieści. Gdyby Eurypides nie napisał tak dobrej tragedii, to być może dziś sławna by była całkiem inna Medea. Brak świadectw bardzo utrudnia rekonstrukcję mitologicznych wątków i przeobrażeń. Wedle jednej z wersji mitu dzieci Medei umarły podczas nieudanej próby przemienienia ich w nieśmiertelnych. Nie jest też wcale takie pewne, czy Eurypides pierwszy wykreował Medegę na dzieciobójczynię. Kilka antycznych źródeł oskarża go o plagiat. Miał ukraść tekst niejakiemu Nefronowi. Zachowały się nawet trzy fragmenty sztuki Nefrona, bardzo podobne do tekstu Eurypidesa.

Z kolei inne źródło podaje, że to mieszkańcy Koryntu z lęku przed emigrantami zarzęnlili dzieci Medei, a potem zapłacili Eurypidesowi za przypisanie mordu ich barbarzyńskiej matce. Przekaz ten pochodzi jednak ze scholiów, antycznych komentarzy do sztuki Eurypidesa i ma znikomą wartość historyczną.

Faktem jest, że po roku 431 p.n.e., czyli od premiery tragedii Eurypidesa w Atenach, Medea dzieciobójczyni funkcjonowała w wyobraźni wszystkich kolejnych pokoleń, ale też rzadko bywała prostacko redukowana do morderczyni. Medea Seneki, opętana zemstą, była czarownicą i kapłanką czarnej mszy. Corneille ją uczłowieczył, dla niego była to przede wszystkim porzucona żona. Sarah Bernhardt uczyniła z niej *femme fatale*. Wiek XX odkrył w Medei outsiderkę, obcą.

Mord własnych dzieci nie jest też głównym tematem sztuki Eurypidesa. Yukio Ninagawa, wybitny reżyser współczesny, wyznał w jednym z wywiadów, że wystawił Medegę w latach 1960. po japońsku, aby w tym okresie szczególnie represyjnej polityki rządu uzmysłowić kobietom w Japonii, że powinny być mocne i bezkompromisowe – jak Medea. Eurypides zdaje się wcale swojej bohaterki nie potępiać. Wręcz przeciwnie. Jego Medea głosi otwarcie hasła feministyczne, a wymiarem osobowości i inteligencją dorównuje największym greckim herosom. Nie jest też opętana wyłącznie zazdrością seksualną o nową kochankę męża. Ślub Jazona z córką króla Koryntu przede wszystkim kwestionuje jej status i pozycję społeczną. Narusza też święte przymierze – Medea wymieniła z Jazonem uścisk prawych rąk, a nad takimi ślubami nadzór sprawuje sam Zeus. Zresztą bogowie zdają się Medei sprzyjać. W finale morderczynię ratuje z opresji jej dziadek Helios. W Cleveland przechowywana jest wspaniąta waza z malowidłem przedstawiającym *Medegę* tryumfalnie ulatującą w powietrze na ognistym rydwanie zaprzęgniętym w dwa smoki. Z pewnością ta kobieta nie jest bezbronną ofiarą... Przechrztyła i zmanipulowała wielu sławnych herosów, jak król Aten czy sławny wódz wyprawy Argonautów.

Patrząc na wrocławską *Media Medegę*, zastanawiałem się, co też artyści czytali, pracując nad spektaklem. Na pewno uczone komentarze. W spektaklu przywołują imię Eurypidesa. Czy jednak znaleźli czas, by zajrzeć do jego tragedii? Mam wątpliwości. W zakończeniu wrocławskiego przedstawienia przywoływane są obrazy współczesnych emigrantów i uchodźców, bezbronnych i zdanych na łaskę wielkich mocarstw. Nikt ich nie chce. To straszne, ale bez związku z *Medegą* Eurypidesa. Jego Medea jest wprawdzie w Koryncie imigrantką, pochodzi z Kolchidy, czyli z dzisiejszej Gruzji, ale nie jest bezbronna. Jest piękna i dzika, inteligentna i mściwa. Manipuluje każdym, i mężczyznami, i kobietami. Stosuje bardzo wyrafinowane i skuteczne techniki. Na przykład histeryzuje chór Koryntianek i zmusza je do współudziału w zbrodniach. Poznają plany kolejnych mordów, ale nie potrafią żadnemu zapobiec.

Jazon też jest w Koryncie obcy. To uchodźca. I również używa manipulacji. Już raz dzięki zakochanej kobiecie udało mu się odnieść wielki sukces: zdobył złote runo. Wedle niektórych wersji mitu to Afrodyta wywołała zauroczenie Medei Jazonem. Bogowie jemu też zdawali się sprzyjać. Do czasu jednak. Poślubienie młodzikutkiej księżniczki Koryntu, kolejnej zakochanej w Jazonie kobiety, ma mu zapewnić podwójny sukces: władzę nad sławnym miastem i nowy model żony. Emigranci u Eurypidesa nie są więc ofiarami. To raczej zdobywcy. Jazon o mało nie został nowym królem Koryntu. Medea zaś to terrorystka. Wywołała w korynckiej polis poważny kryzys rządowy. Posłała wybrance męża podstępny prezent ślubny – suknię i diadem, które spaliły żywcem księżniczkę i jej ojca, króla Koryntu, gdy ten rzucił się płonącej córce na pomoc. Takich emigrantów trzeba się raczej wystrzegać.

Wrocławski spektakl proponuje intrygujące aktorstwo, kilka frapujących etiid i dziwaczny poemat bez żadnej mocy performatywnej. Cały tekst wydrukowany zresztą został w programie. Czyta się to jak autoterapię autorki. Działania aktorów rozwijają się równolegle do wypowiadanych wyrazów i zwykle bez związku. Nic z tych słów nie wynika, nie są to performatywy ingerujące w rzeczywistość czy zmieniające świat. Raczej poetycki komentarz, poszarpany i pourywany. Chwilami banalny i kiczowaty. Każda osoba na wrocławskiej scenie recytowała tekst podobnie, jakby w zastępstwie autorki.

U Eurypidesa Jazon czy Medea mówią różnymi językami i używają słów, żeby światem manipulować. Ich wypowiedzi miewają wielką skuteczność performatywną. Oni działają słowem. Prezentują też własne, często odmienne racje i argumentują bardzo przekonująco. Nie stronią od wątpliwości. Dlatego tak trudno ocenić moralnie bohaterów Eurypidesa i pewnie też jest to jeden z powodów nieprzemijającej fascynacji grecką tragedią.

W *Media Medei* młodzi aktorzy zdominowali tekst. Byli piękni i tacy sami. Najbardziej w finale, kiedy założyli złote majtki i zdjęli koszule. Wcześniej Andrzej Klak zachwycił mnie w scence przy stole. Przypominał Kevina Spaceya. Potem jednak reżyser kazał mu wrzeszczeć. No to wrzeszczał. Małgorzata Gorol bywała równie świetna, ale też musiała chwilami krzyczeć. Wybitną kreację stworzyła Katarzyna Strączek. Nie zgodziła się krzyczeć. Ujął mnie bardzo Marcin Pempuś. Część spektaklu grał całkiem nagi i był uroczo bezradny. Taki Jazon opuszczony przez bogów i kobiety. Michał Mrozek poruszył widownię obrazami martwych emigrantów. Wszystkie te aktorskie perełki nie układały się jednak w spójną całość. Reżyser nie zdołał zbudować wyrazistej struktury. Poszarpane fraktale, udając poetycką narrację, obnażały braki warsztatu. Trochę jak w teatrze amatorskim. Całości nie sprzyjała też kiczowata scenografia. Muzyka z kolei, momentami ciekawa, skrupulatnie uniemożliwiała rozumienie aktorów, choć używali mikroportów. Reżyser miał bowiem wizję akustyczną.

Zresztą pomysłów mu nie brakowało. Kazał mordować Jazonów i pakować ich do sofy. Puszczal gęste dymy. Świecił po oczach. Najdziwniej jednak wyreżyserował Medee. Powołał do istnienia całą gamę bezradnych i sfrustrowanych kobiet. W ramach terapii każdej z nich dobrze by zrobiło zobaczenie lub chociaż przeczytanie *Medei* Eurypidesa.

9-10-2015

Teatr Polski we Wrocławiu
Marzena Sadocha
Media Medea
reżyseria: Marcin Liber
dramaturgia: Marzena Sadocha
scenografia, światło i wizualne: Mirek Kaczmarek
wideo: Krzysztof Skonieczny i głębokiOFF, współpraca Jacqueline Sobiszewski
kostiumy: Grupa Mixer: Monika Ulańska, Dorota Gaj-Woźniak i Robert Woźniak
muzyka: Filip Kaniecki/MLSN
obsada: Małgorzata Gorol, Agnieszka Kwietniewska, Katarzyna Strączek, Janka Woźnicka, Marcin Pempuś, Piotr Nerlewski, Andrzej Klak, Michał Mrozek
pianisci: Elżbieta i Andrzej Januszowie
prapremiera: 3.10.2015

TAGI: Mirek Kaczmarek, Marcin Liber, Jacqueline Sobiszewski, Marzena Sadocha, Filip Kaniecki, Krzysztof Skonieczny, Monika Ulańska, Dorota Gaj-Woźniak, Robert Woźniak, Wrocław, Teatr Polski,

Udostępnij

Lubię to! 38

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jakor liczbę:



KOMENTARZE (2)

Klaudia | 2019-03-24 22:22:50 » Cytuj
Spektakl robi wrażenie, szczególnie choreografia.

rafal | 2015-10-09 14:45:48 » Cytuj
Panie Mirosławie! Marsz na Iliade.Wojne. do Legnicy Pozdrawiam

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Polski

Henryk Mazurkiewicz
Wielkie namietności „sztuki naiwnej”

Henryk Mazurkiewicz
Jubileuszowa PESTKA

Łukasz Drewniak
K/337: Serce miasta

Łukasz Drewniak
Kolonoatnik 30: W garści

Magda Piekarska
Isaura. Historia przemocy

Mirosław Kocur
Jet lag

KALENDARIUM

03
XII
2022

Cykl "Bóg i proch" - część szósta

BĄDŹ NABIEŻĄCO

